

Roman Pawłowski, Niebezpieczne robótki

Tekst został opublikowany w Gazecie Wyborczej nr 40(7465)

Czy robótki ręczne mogą zagrozić porządkowi prawnemu i naszej pozycji w Unii Europejskiej? Trudno w to uwierzyć, ale przed takim pytaniem stanął niedawno Teatr Wielki - Opera Narodowa.

Poszło o haftowane makatki, które teatr zamówił u artystki wizualnej Moniki Drożyńskiej w związku z premierą nowej wersji "Halki" Stanisława Moniuszki. Miały ilustrować program do opery, w planach była też wystawa w foyer. A że reżyserka Natalia Korczakowska za cel stawiała sobie "przywrócenie społecznej aktualności 'Halki'", także oprawa plastyczna miała odwoływać się do współczesnej rzeczywistości. Żadnych wariacji na temat góralszczyzny ani szlacheckich, panie dzieju, dworów.

Drożyńska była idealną autorką do tego projektu, już wcześniej zwróciła uwagę cyklem krytycznych prac wykonanych techniką haftu, na których obok kwiatków i szlaczków wyszywała hasła z polskich murów, na przykład "Mam dość" albo "Przestańcie przeżywać!". Do opinii publicznej przebiła się wyszywanka z napisem "Zimo, wypierdaj!" prezentowana na ekranach reklamowych w kilku miastach. Już wtedy dozorczy publicznej moralności próbowali zaleźć artystce za skórę, oskarżając ją o używanie brzydkich słów. Sam minister kultury Bogdan Zdrojewski musiał bronić jej prac, gdyż powstały za publiczne pieniądze.

Hafty, które Drożyńska wykonała dla Opery Narodowej, były równie dowcipne i przewrotne. Cytaty z libretta artystka ozdobiła logotypami korporacji i symbolami politycznymi. I tak wers "I z odpustu ludu siła", który w operze śpiewa chór górali zbierających się po ciężkiej pracy do świętowania, czyli odpustu, ozdobiony został logotypami znanej sieci handlowej. Przy słowach "Panicz was urokiem pęta" (to o paniczu Januszu, pogromcy niewieścich serc na Podhalu) pojawiło się kółeczko gwiazd z flagi europejskiej, natomiast słowa słynnej arii Jontka "Nie mam żalu do nikogo, Jeno do ciebie, niebogo!" zostały wpisane w kontur polskiej flagi. Wszystko to wygląda, jakby ktoś pozbawił znane symbole ich pierwotnego znaczenia i potraktował jak ludowy ornament. Ktoś, podkreślmy, bardzo naiwny, bowiem niektóre makatki zdobią symbole o złej sławie: szlaczki z sierpów i młotów oraz malutkie swastyki (z ironicznym cytatem: "Tak się kończą zalecanki").

Nie wiadomo, co bardziej przeraziło pełnomocniczkę naczelnego dyrektora teatru Katarzynę Nowicką: unijne gwiazdki, logotypy korporacji czy totalitarne symbole. W każdym razie, kiedy zobaczyła prace Drożyńskiej w gablotach w foyer teatru, kazała je natychmiast zdjąć, a program wycofać z drukarni i złożyć na nowo bez reprodukcji. Artystka dowiedziała się o tym przed grudniową premierą. Prosiła o oficjalne wyjaśnienia, bez efektu. Nowicka, pytana później przez dziennikarza krakowskiej "Gazety" o powody zdjęcia prac, odpowiedziała lakonicznie: "Bo taką podjęto decyzję". Natomiast nieoficjalnie artystka usłyszała, że prace są niepoprawne politycznie i Teatrowi Wielkiemu grożą procesy sądowe, jeśli je upowszechni.

W miniony poniedziałek makatki wróciły do Krakowa razem z umową (bo teatr postanowił jednak dotrzymać zobowiązań i wypłacić honorarium), jednak to nie rozwiązało sprawy. Drożyńska nadal nie rozumie, co takiego było w jej robótkach, że uznano je za groźne dla

teatru. Może chodziło o kontekst polskiej prezydencji, którą premiera "Halki" miała uświetnić, a może o symbole totalitarne? Propagowanie komunizmu i faszyzmu jest w Polsce prawnie zakazane, ale to przecież nie była propaganda. W każdym razie artystka jest rozczarowana, liczyła bowiem na debatę wokół swojej pracy, tymczasem dyskusji ukręcono łeb, zanim się zaczęła.

Co do samego teatru, to Marcin Fedisz, kierownik literacki, który wymyślił cały projekt, uważa dzisiaj, że żadnego błędu nie popełnił. Osobiście makatki bardzo lubi, ale jednocześnie stara się zrozumieć decyzję dyirekcji, bo przecież zdarza się, że zamówiony wcześniej kostium nie idzie do realizacji, bo nie pasuje do koncepcji. Na temat przyczyn decyzji woli jednak się nie wypowiadać, dopóki dyirekcja nie ogłosi oficjalnego stanowiska. Z kolei Ewa Filipp, szefowa działu promocji, woli mówić o nieporozumieniu niż o cenzurze. Jej zdaniem gdyby dyirekcja знаła wcześniej kontekst prac Drożyńskiej, zapewne nie reagowałaby tak nerwowo. Nie znała, bo akurat kierownik literacki, który kontekst znał, był na urlopie, nie było więc komu dyirekcji objaśnić. Dyirekcja mogła także nie wiedzieć, że w umowie z artystką jest punkt o tym, że ponosi ona odpowiedzialność za ewentualne naruszenie dóbr osobistych osób trzecich. Gdyby więc sieć handlowa czy Unia Europejska poczuły się obrażone makatkami, mogłyby pozwać artystkę, a nie teatr. Tylko że dzisiaj wszystko już wiadomo, kontekst prac jest znany, a umowa podpisana. Mimo to teatr nadal nie chce pokazywać prac Drożyńskiej. Dlaczego? To ma wyjaśnić oficjalny komunikat, na który Ewa Filipp czeka z niecierpliwością.

Na oficjalne stanowisko teatru czeka także sama Monika Drożyńska, która przebywa w Koszycach na stypendium. Między nami mówiąc, straciła już nadzieję, że "Libretto", bo tak nazwała cykl, zostanie kiedykolwiek pokazane w Teatrze Wielkim. Może pokaże je w jakiejś galerii. Na razie szuka inspiracji do nowych prac na Słowacji.

Najdziwniejsze w tej historii jest to, że Teatr Wielki w ostatnich sezonach stał się domem współczesnej sztuki. Do współpracy przy spektaklach zapraszani są znani artyści, na przykład do "Halki" projekcje przygotował Kobas Laksa. Jesienią w foyer teatru pokazywano prace z kolekcji Centrum Sztuki Współczesnej, a w grudniu - wystawę prac młodych polskich architektów "Awangarda jutra". Wygląda na to, że Teatr Wielki lubi współczesną sztukę, ale nie do końca.

Dziś i jutro Narodowa Galeria Sztuki "Zachęta" organizuje sympozjum poświęcone cenzurze w sztuce. Jest to kolejna z cyklu imprez towarzyszących wystawie Goshki Macugi, której tematem jest cenzurowanie wystaw "Zachęty" za dyirekcji Andy Rottenberg w początkach minionej dekady. Kiedy jedna narodowa instytucja analizuje problem cenzury, druga cenzurę uprawia, nie wiadomo - ze strachu czy na skutek nieporozumienia. Taką to mamy w kulturze różnorodność.